

Ostatnia niedziela po Epifanii

Daliśmy wam poznać moc i przyjście naszego Pana Jezusa Chrystusa nie dlatego, że ulegliśmy sprytnie wymyślonym mitom, lecz dlatego, że staliśmy się naocznymi świadkami Jego wielkości. Otrzymał On bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy rozległ się głos chwały Majestatu: Ten jest Moim Synem umiłowanym, w którym mam upodobanie. I ten głos, który rozległ się z nieba, usłyszeliśmy my, którzy byliśmy z Nim na świętej górze. Mamy więc silnie potwierdzone prorockie słowo, a wy dobrze robicie, gdy trwacie przy nim jak przy lampie, która świeci w ciemnym miejscu, dopóki dzień nie zaświta i nie wszędzie jutrzeńka w waszych sercach, to przede wszystkim wiedząc, że wszelkie proroctwo Pisma nie może być dowolnie wykładane. Nie z woli człowieka bowiem zostało niegdyś dane proroctwo, ale przepowiadali je natchnieni przez Ducha Świętego, posłani przez Boga ludzie. 2 P 1,16-21

Jakim jestem świadectwem?

Zastanawiając się nad tym dzisiejszym fragmentem, w pewnym momencie, zamiast skupiać się na przeżywanym dziś święcie, przyszło mi do głowy, mocno w niej kołatając, że przecież równie dającym do myślenia tematem jest bycie świadectwem, czy bardziej po polsku, świadkiem. Bo przecież św. Piotr sam napisał: „*staliśmy się naocznymi świadkami Jego wielkości. (...) I ten głos, który rozległ się z nieba, usłyszeliśmy my, którzy byliśmy z Nim na świętej górze.*” Zatem apostoł złożył przed adresatami swego listu świadectwo o tym, czego sam doświadczył. Było to ważne, ponieważ słowa naocznego świadka stanowiły silną przeciwwagę względem gnostyckich teorii rozprzestrzeniających się w młodym Kościele.

Sami przyznamy też, że przecież bardziej wiarygodne są dla nas słowa uczestnika jakiegoś wydarzenia, niż głuchy telefon na zasadzie: „A bo kolega kolegi powiedział innemu koledze, że...”. Słowa naocznego świadka mają większe znaczenie. Stąd też chociażby w sądzie przesłuchuje się naocznych świadków, żeby z ich zeznań odtworzyć przebieg zdarzenia. Choć dla świadka, i mówię z doświadczenia, taka wizyta w sądzie wcale nie jest komfortowa, ale jest ważna. Kto kiedyś miał okazję występować w tej roli na sali sądowej, wie o co chodzi.

Piotr złożył świadectwo Boskiej godności Jezusa, wspominając wydarzenie z Góry Przemienienia, o którym słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii. Mówiąc trochę slangiem kościelnym, był on świadkiem Chrystusa. Ale oprócz pewnej hermetyczności tego określenia jest ono jak najbardziej trafne i uniwersalne. My wszyscy jak tu jesteśmy mamy być świadkami Chrystusa. A co to znaczy? To właśnie spróbujemy dzisiaj zreflektować, zastanawiając się czy i jakim świadkiem ja sam jestem. Najlepiej teraz byłoby zostawić chwilę milczenia na własne refleksje, ale na to być może znajdziecie czas w innym momencie tego świątecznego dnia. Teraz natomiast pójdźmy dalej w przyjmowaniu Bożego Słowa, które jest do nas kierowane w dzisiejszym nabożeństwie.

Zaryzykuję stwierdzenie, że jesteśmy ludźmi pobożnymi, albo przynajmniej odczuwającymi potrzebę przeżywania w jakiś sposób duchowej sfery swego funkcjonowania. W końcu jesteśmy w kościele i wierzę, że nie wynika to li tylko z przyzwyczajenia. Ewentualnie, przecież włączyliśmy na YouTube nabożeństwo, a nie jakikolwiek inny filmik. Czyli chcemy, coś z tej duchowej przestrzeni wziąć dla siebie. Dlaczego? Bo lubimy zastanawiać się nad czymś wznioślejszym? Bo chcemy budować swoją relację z Chrystusem? Bo chcemy podtrzymywać relacje z innymi? Być może, bo chcemy poznawać innych?

Ta ostatnia refleksja w sposób szczególny odnosi się do zeszlotygodniowego nabożeństwa ekumenicznego, podczas którego mogliśmy czerpać z bogactwa przeżywania wiary przez

innych. Słuchać Ewangelii z prawosławnej perspektywy czy wsłuchiwać się w pięknie śpiewane psalmy, co było częścią na naszym gruncie bardziej kojarzoną z Kościołem katolickim. Ale to wszystko razem tworzyło spójną całość, wielości głosów wychwalających Boga. Z resztą o tej wielogłosowości orkiestry mówił też wtedy w kazaniu bp Jerzy Samiec.

Zatem mamy różne okazje do czerpania, do przeżywania relacji ze Zbawicielem, tak jak uczniowie na Górze Przemienienia: Piotr, Jakub i Jan, trzech różnych od siebie ludzi, tak jak trzy główne tradycje wyznaniowe reprezentowane w naszym kontekście: prawosławie, katolicyzm i protestantyzm. A wszyscy zwróceni w jednym kierunku – w kierunku Chrystusa.

I kolejne pytanie, dzisiaj właśnie nastawiamy się na szukanie odpowiedzi każdy dla siebie, co robimy z tym bogactwem budowania relacji ze Zbawicielem? Bo uczestniczymy w nabożeństwach, słuchamy kazań, bierzemy udział w różnych spotkaniach. Ale czy przekazujemy to dalej? Czy jesteśmy świadkami tego wszystkiego, co nas porusza, co przeżywamy z Chrystusem? Bycie takim świadkiem jest nie do przecenienia. Może nawet sami niekiedy nie zdajemy sobie z tego sprawy, jak ważne nasze świadectwo może być dla innych. Jednak możemy sobie to uświadomić, kiedy teraz pomyślimy o tych wszystkich, z których świadectwa życia i wiary sami czerpaliśmy. Być może rodziców, duszpasterzy, a może przyjaciół.

I myślę, że nikogo nie zdziwi, gdy w tym dniu i w tym miejscu przywołam przykład śp. bpa Tadeusza Szurmana. Każdy z nas ma wiele wspomnień z nim związanych i ja nawet nie zamierzam się licytować, ale pozwólcie, że podzielę się dwoma z moich czasów studenckich. Pierwsze to kiedy na zaproszenie Biskupa przyjechałem i rozmawialiśmy o pewnych sprawach liturgicznych, a następnie zaprosił mnie na obiad do dolnej salki. Dla takiego studenta to było coś! A w dodatku, że biskup sam nalewa mi zupę. Drugie to jak przyszedł do sali parafialnej na spotkanie po zimowisku w 2013 r. i razem z dziećmi tańczył kaczuszki, byłem opiekunem na tym zimowisku więc byłem też na tym spotkaniu. Nie są to co prawda ściśle religijne wspomnienia, ale pokazują serce i chrześcijańską skromność, radość i miłość do człowieka.

Jakim ja jestem człowiekiem? Jakim ja jestem chrześcijaninem? Jak kontakt ze mną zapamiętają inni? A te pytania nie dotyczą tylko księży, ale każdego z nas. Jakiego Chrystusa widzi we mnie drugi człowiek? Wiemy dobrze, że te obrazy mogą być od siebie biegunowo odległe. Nie jest to niczym nowym, z tego też powodu św. Piotr pisał, że „wszelkie proroctwo Pisma nie może być dowolnie wykładane. Nie z woli człowieka bowiem zostało niegdyś dane proroctwo.” A przez proroctwo oczywiście chcemy rozumieć całe Pismo, które i dzisiaj bywa przeróżnie wykładane. I może pojawić się pytanie: to jak powinno ono być rozumiane? Jak mam z niego korzystać chcąc być Bożym świadkiem?

Czytając Biblię można dochodzić do skrajnych wniosków. Widzimy to i we współczesnej debacie, czy może bardziej we współczesnej sytuacji zaognionej zagadnieniami etycznymi. I tu też, muszę się wam przyznać, zastanawiałem się w październiku, kiedy ruszyły pierwsze niedzielne protesty po decyzji Trybunału Konstytucyjnego i kiedy było słyhać o wschodzeniu do kościołów, co ja bym zrobił w takiej sytuacji. Przecież i Warszawską szły demonstracje wieczorem, a my mieliśmy nabożeństwo. Jak się powinienem zachować w obliczu potencjalnej konfrontacji? Jakie nieść świadectwo? Nie doszło do tego, co prawda, ale stanowiło mocny impuls do przemyśleń.

Jak zatem – kolejne pytanie – czytać Biblię? Przecież studiując np. Stary Testament i biorąc wszystko dosłownie, może się pojawić obraz Boga-Sadysty zsyłającego nieszczęścia na niewinnych, kążącego mordować całe narody, stosującego odpowiedzialność zbiorową. Do tego dochodzą fragmenty zawierające judaistyczne przepisy kultowe, a w nowym Testamencie nakazy ap. Pawła do uległości kobiet, albo do posłuszeństwa niewolników. Co z tym fantem zrobić?

Objawienie. To może być odpowiedź na te dylematy. Objawienie Boga w Chrystusie. O jednym z przejawów tego objawienia przypomina nam dzisiejsza Ewangelia, kończąca okres Objawienia Pańskiego. Z naszej, luterkańskiej perspektywy sednem jest Chrystus. Przez Jego

pryzmat musimy czytać Biblię i o Nim składać świadectwo. A jaki był i jest Chrystus? Tu już sprawa jest łatwiejsza. Bo jak przypomina św. Jan – Bóg jest miłością. Więc spoglądając na Pismo z perspektywy Chrystusowej miłości odnajdziemy klucz do jego właściwego odczytania. Nie będzie ono wtedy dla nas kodeksem karnym, nie będzie też naukową relacją np. o powstaniu świata, bo przecież to, co czytamy o początkach nie jest relacją naocznych świadków, nie będzie wreszcie narzędziem gnębienia kogokolwiek. Odnajdując w Piśmie Słowo, a Słowo ciałem się stało, czyli odnajdując Chrystusa, będziemy umieli odróżnić, co jest Bożą wolą, a co świadectwem ludzkiej grzeszności, których w Biblii też nie brakuje.

„Mamy więc silnie potwierdzone prorockie słowo, a wy dobrze robicie, gdy trwacie przy nim jak przy lampie, która świeci w ciemnym miejscu.” Trwajmy zatem przy źródle wszelkiej światłości, czyli przy Zbawicielu. Trwajmy przy Słowie – czyli przy Chrystusie. Odnajdujmy codziennie na nowo Jego miłość do człowieka, Jego przygarnięcie, otwartość, empatię. Bądźmy dobrym świadectwem, którego chrześcijaństwo w naszym społeczeństwie desperacko potrzebuje, bo nierzadko jest postrzegane przez pryzmat antyświadectwa ludzi, którzy w imię Chrystusa głęboko Go schowali, a Jego imię wykorzystują do własnych celów. Bądźmy prawdziwym świadectwem Biblii wskazującej na Chrystusa i Jego miłość, jako przeciwwaga dla antyświadectwa tych, którzy z Biblii uczynili boga i bicz na bliźniego.

Odpowiadając zatem na podstawowe pytanie – jakim mam być świadectwem – przede wszystkim autentycznym, a w tej autentyczności świadkiem Chrystusa, czyli Boga miłości, przebaczenia, szansy, otwartości, łaski i zbawienia. Takim przykładem był św. Piotr i mógł być w tym autentyczny, bo przecież na kim jak na kim, ale na nim objawiła się Chrystusowa miłość i Chrystusowe przebaczenie. I dzięki temu mógł on iść dalej i być świadkiem przebaczenia i miłości. Zatem także my nieśmy w świat prawdziwy obraz Chrystusa, prawdziwe Słowo Boże zawarte w Piśmie, słowo niosące w serce radość, pociechę, ukojenie. Bo „Jezus grzesznych przyjąć chce! Cieszcie tą nowiną błogą wszystkich, co od Boga się oddalili błędną drogą. Wszystkich, co się czują źle, grzesznych Jezus przyjąć chce!” Więc idźmy razem w Jego wyciągnięte ramiona. Amen.

ks. Zbigniew Obracaj